

ZAKLINACZ DESZCZU

Gilles Van Grasdorff

ZAKLINACZ DESZCZU

*Śladami wizyty tybetańskiego mistrza
u Indian z plemienia Hopi*

Przedmowa

Yves Berger

*Marie,
aby jej serce w końcu ukoilo się,*

*Marie-Claire Berger,
sercu Nowego Świata,*

*przyjacielowi Marcelowi Jullianowi,
wolnemu podróżnikowi ...,
księdzu André Heiderscheidowi,
Charlesowi Ruppertowi,
Léonowi Zechesowi, Marcelowi Kiefferowi i Egonowi Seywertowi,
wspomnieniom związanym z opactwem Le Grund...*

„Każde znaczące miejsce ma swój własny *daimonion* (ducha wspomagającego), który objawia się w sposób doskonały... Duch wyjątkowych miejsc pełen jest kwiatów, ptaków i innych zwierząt, przejawia się w nieskazitelnosci czynów ludzi tam mieszkających. Góry swą niewymowną doskonałość ukazują w lśnieniu niebieskich kwiatów gencjany i w łagodnym blasku szarotek, podobnych do kryształków śniegu. Następujące po sobie warstwy ziemi mienia się doskonałym i nieopisanym pięknem szafirów i szmaragdów. Tak jest we wszystkich miejscach na świecie... To niezmienna zasada”.

D.H. Lawrence (1885–1930)

„Serce jest sprawiedliwe tylko wtedy, gdy bije w rytmie innych serc”.

Paul Eluard (1895–1952)

Dawno, dawno temu... – tak zaczynają się wszystkie baśnie.

Opowieść ta mogłaby być magiczna, a rozmarzone dzieci słuchałyby jej z zapartym tchem.

Wyobraźcie sobie zatem dwie, zdawałoby się tak odmienne, cywilizacje, dwa odmienne światy – tybetański i indiański.

Te dwa światy uosabiało dwóch wyjątkowych ludzi – XVI *Karmapa*^{1*} i wódz plemienia Indian Hopi² z *klanu** Niedźwiedzia z Shungopovi.

Rzeczywistość łączy się z legendą.

Książka ta nie jest fikcją literacką ani powieścią, lecz zwyczajnym opowiadaniem, w którym przedstawione wydarzenia są prawdziwe.

1 W książce nazwy w języku Hopi zostały podane według transkrypcji angielskiej lub w dialekcie Hopi (niektóre nazwy, w tym osobowe i geograficzne, w postaci spolszczonej – przyp. tł.). Pisownia słów tybetańskich odpowiada ich przybliżonej wymowie. Słowa oznaczone gwiazdką i zapisane kursywą, gdy pierwszy raz pojawiają się w tekście, wyjaśniono w słowniczku na str.

2 Hopi – Indianie Ameryki Północnej, z grupy *Pueblo**; społeczność licząca ok. 6 tys. członków (koniec XX w.); język z rodziny uto-azteckiej; od 1598 roku pod panowaniem hiszpańskim, od 1882 ich terytorium (obecnie stan Arizona i północny Nowy Meksyk) otrzymało status rezerwatu. Indianie Hopi zamieszkiwali skalne domy – drążone w miękkim kamieniu jaskinie – na stromych stokach gór stołowych (płaskowyżach, dial. *mesa**); prowadzili osiadły tryb życia, zajmowali się głównie uprawą *kukurydzy**. To społeczność matrylinearna i matrylokalna (domy i ziemia były własnością kobiet), z demokratyczną organizacją społeczną (pozycja i prestiż zależały od zasług i zdolności) i słabymi strukturami wojennymi. Indianie Hopi tworzą żeńskie i męskie bractwa religijne, które odgrywają ważną rolę w życiu publicznym, lecz nie są zhierarchizowane; bogata obrzędowość związana m.in. z kultem sił przyrody i przodków; kultura tradycyjna jest bardzo hermetyczna i stosunkowo mało zniszczona przez wpływy amerykańskie – przyp. tł.

Przedmowa

Kto po raz pierwszy dotarł do Nowego Świata? Skąd przybyli pierwsi osadnicy i jak tego dokonali? Pojawili się w jednym tylko miejscu czy na wielu obszarach równocześnie? Nadeszli jedną falą czy działo się to etapami?

Nie znam bardziej pasjonujących pytań niż te, które dotyczą pochodzenia ludów pierwotnych obu Ameryk. Chociaż obecnie uważa się, że nie tylko droga lądowa umożliwiła zasiedlenie kontynentu, to stara hipoteza, dotycząca pochodzenia Indian – wszystkich Indian z Nowego Świata, od północy do południa kontynentu, od Oceanu Arktycznego do Ziemi Ognistej – potomków kobiet i mężczyzn przybyłych dwanaście lub piętnaście tysięcy lat temu z północnych Chin, nie jest kwestionowana. Przesmykiem Beringa, który później stał się cieśniną, przeszli oni ze Starego do Nowego Świata, z Azji do Ameryki... Niebywałe: czerwonoskórzy byli więc rasą żółtą!

Gilles Van Grasdorff wraca od Indian Hopi, z podróży, która stała się podstawą do napisania tej książki (pomysł na książkę był z kolei przyczyną wyjazdu). W 2004 roku Gilles wyruszył w drogę śladami duchowego mistrza i nauczyciela, XVI Karmapy Rangdziunga Rigpe Dordże, który trzydzieści lat wcześniej, w 1974 roku, udał się na tajemnicze spotkanie z Indianami Hopi.

Cała historia Tybetu rozpoczyna się od I Karmapy (Karmapa, podobnie jak *Dalajlama**, uznawany jest za emanację Buddy), który ogłosił i przepowiedział, że z chwilą śmierci odrodzi się w osobie innego dziecka. XVI Karmapa Rangdziung Rigpe Dordże, udając się do Arizony (dla mnie jest to najpiękniejszy zakątek świata), realizuje przepowiednię Padmasambhawy: „Gdy po niebie będą latały ogniste ptaki, a po drogach będą mknąć żelazne konie, Tybetańczycy rozproszą się po świecie jak mrówki, a Dharma pojawi się w kraju czerwonych ludzi”.

Tekst ten należy odczytać następująco: „ognisty ptak” to samolot, a „żelazny koń mknący po drodze” to cadillac.

Wśród Indian Hopi – uważających się za pierwszych mieszkańców Nowego Świata (Gilles chyba nie wie, że wszystkie plemiona indiańskie uważają się za naród wybrany i są

przekonane, że to właśnie one pierwsze przybyły na ten kontynent) – na jednym z płaskowyżów Arizony, w Shungopovi, na Karmapę czeka Ned, wódz klanu Niedźwiedzia. Dlaczego tak wyczekuje? Ponieważ miał wizję, iż niebawem spotka się z nim człowiek, który przybędzie ze Wschodu. Przepowiednię tę znali również Aztekowie, którzy wiedzieli, że pewnego dnia pojawią się wśród nich przybysze ze Wschodu, biali i brodaci ludzie (Aztekowie nie wiedzieli o istnieniu białych, o ich świecie, ani o ich owłosieniu...).

Gilles Van Grasdorff mówi: „W tamtej chwili Ned był głęboko przekonany, że nic z ich poprzednich wcieleń nie zostało utracone, i nic też z obecnego wcielenia nie będzie stracone. Wódz klanu Hopi pragnął, aby jego umysł w pełni otworzył się na spotkanie z człowiekiem, na którego czekał już od dwunastu wieków”.

Czytelnik zapewne zadaje sobie pytanie: w jaki sposób tybetański mistrz i indiański wódz będą mogli się porozumieć? Autor odpowiada: „Wódz mówi łagodnie, językiem, który nie jest żadnym z tybetańskich dialektów, ale który Jego Świątobliwość doskonale rozumie. Faktycznie, często zdarza się, że istota ponownie wcielona – w tym przypadku jest to Karmapa, ale dotyczy to również Dalajlamów – rozumie i może wypowiadać się w innych językach niż tybetański z ojczystego regionu. Umiejętność ta pochodzi z poprzednich egzystencji. Zdarza się również, że mistrzowie recytują całe strony starych tekstów religijnych, których nauczyli się w poprzednich wcieleniach”.

A więc *reinkarnacja**... Ach, ta reinkarnacja! Ja, który w nią nie wierzę, ciągle o niej śnię, bo w istocie oznacza śmierć śmierci. Nie umieramy, bo otwiera się przed nami nowe życie, choć z tą samą pamięcią, z tymi samymi wspomnieniami i z całą resztą. Japończyk Francis Fukuyama, który jeszcze nie tak dawno przepowiadał koniec Historii (wojen, rewolucji...), nie pomyślał o reinkarnacji. A przecież dzięki niej niczego nie tracimy, zamiast unicestwienia jest przyszłość, życie człowieka nabiera sensu. Któż nie chciałby w to uwierzyć?

Mówiąc o reinkarnacji, dotykamy zjawiska cudowności. Używam tu słowa cud zamiast magia, ponieważ Gilles nie lubi tego określenia, obydwa oznaczają jednak tę samą osobliwość: cudowność (lub myślenie magiczne), która usuwa bariery, uwalnia, wszystko konfrontuje, wiąże i wyjaśnia, a jednocześnie każdej rzeczy może nadać znaczenie symboliczne. Cudowność wymyka się logice, sile ciężenia, wszystkiemu co nieuchronne, przeznaczeniu istniejącemu w świecie ludzi, zwierząt i roślin... Te trzy królestwa (ludzi, zwierząt i roślin) znajdują się na tym samym poziomie: oto kolibry ulatują z dłoni, a serce słonecznika bije poruszone nieszczęściem chłopca i dziewczynki; oto kolibry płaczą, a inne ptaki (a może te same?) przemawiają; oto królowie schodzą z nieba po tęczę jak po

drabinie... Opowieści z Księgi Rodzaju (na przykład mit stworzenia) ciągle upajają i przyciągają tajemniczością, a książka Van Grasdorffa pełna jest sugestywnej poezji.

Czytelnicy, którzy dzięki reinkarnacji odbyli podróż w uniwersalną myśl i przestrzeń, z pewnością dokonają wyboru, podobnie jak ja stając po stronie wodza Fletu i wstawiając się za Matką-Pająkiem (*Kokyangwuti**). Brzydzić się natomiast będą, jak i ja, *Dwoma-Sercami**, złośliwymi i groźnymi duchami, które wywołały suszę niszczącą kraj Indian Hopi – przekleństwo, które może zdjąć tylko Wybawiciel, zwany *Zaklinaczem deszczu*.

Książka, przesycona myślą tybetańską i indiańską, jasno i wiarygodnie przedstawia to, co łączy oba światy, w końcowej części stając się także autobiografią. Podróż śladami XVI Karmapy, podróż, której celem jest spotkanie z innym już Nedom, z innym szefem klanu Niedźwiedzia, jest dla autora ascetycznym doświadczeniem. Autor przeżywa i doświadcza, nie wyjaśniając zasad funkcjonowania swoistej „alchemii na pograniczu rzeczywistości i wizjonerskich snów”. Arizona otwiera przed nim nową przestrzeń, a także umożliwia ponowne wcielenie. On, który tak często spotykał się z Dalajlamą i z ojcem Piotrem³, pójdzie śladami duchów zwanych przez Indian *kachina**, a przedstawianych jako lalki wykonane z drzewa *cottonwood*⁴.

Gilles wraca dziś z Arizony do Paryża. Spotkam się z nim po południu. Ale czy to będzie on? Czy może będzie czymś wcieleniem? Może siebie samego?

Najważniejsze, abym go rozpoznał.

Yves Berger⁵

3 Ksiądz, inicjator pierwszej wspólnoty w Neuilly-Plaisance, założyciel wspólnoty Emaus; stał się autorytetem moralnym XX-wiecznej Francji, znanym na całym świecie z bezgranicznego zaangażowania na rzecz ubogich i bezdomnych – przyp. tł.

4 Rodzaj topoli amerykańskiej – przyp. tł.

5 (1931–2004), pisarz, wydawca; znawca Ameryki Północnej; wielka postać literatury francuskiej XX wieku – przyp. tł.

Wstęp

Jest tuż przed wschodem słońca. Siedzę w małym pokoju słabo oświetlonym lampką i zaczynam przelewać na papier tę swoją nową opowieść, podniecony, a jednocześnie z sercem pełnym niepokoju, nie wiedząc dlaczego...

Głównym tematem nie będzie tu Dalajlama, choć Jego Świątobliwość Tenzin Gjatso zajmie tu szczególne miejsce, lecz opowieści o Karmapach.

Obecnie jest dwóch duchowych przywódców szkoły *Kagju*⁶, co – poza innymi dramatycznymi znakami – ciąży nad dzisiejszym Tybetem. Jeden XVII Karmapa Urdzien Trinlej Dordże mieszka w Dharamsali, w hinduskim stanie Himachal Pradesh, gdzie znajduje się siedziba tybetańskiego rządu na uchodźstwie, natomiast drugi XVII Karmapa Trinlej Taję Dordże żyje w Kalimpong. Pierwszy został uznany przez Dalajlamę po intronizacji, 27 września 1992 roku w klasztorze Tsurpu w Tybecie, skąd uciekł 29 grudnia 1999 roku, aby 5 stycznia 2000 roku dotrzeć do Dharamsali. Drugiego intronizował 12 marca 1994 roku w Nowym Delhi Szamar *Rinpocze**, Karmapa Czerwonej Korony⁷.

Mający w 2003 roku odpowiednio osiemnaście i dwadzieścia lat, ci świetnie wykształceni młodzieńcy są wcieleniami XVI Karmapy Rangdziunga Rigpe Dordże, który zmarł 5 listopada 1981 roku w szpitalu w Zion, koło Chicago⁸. Moja opowieść dotyczy właśnie XVI Karmapy. Dwie osoby, które są jego wcieleniami, również miałem okazję poznać i odgrywają one istotną rolę w tej historii.

Wszystko zaczęło się w Arizonie w październiku 1974 roku, gdy Jego Świątobliwość Rangdziung Rigpe Dordże, będąc przejazdem w Phoenix, zażądał spotkania z Indianami z plemienia Hopi, których ziemie rozciągają się od Arizony przez Nowy Meksyk, Kolorado, aż do stanu Utah.

6 W buddyzmie tybetańskim istnieją cztery wielkie *szkoły**: Njingma, Sakja, Kagju – w której nauki pobierał obecny Karmapa – i Gelug, z której wyszli obecny Dalajlama i Panczenlama.

7 II Karmapa Karma Pakszi (1204–1283) przepowiedział, że wcieli się ponownie w dwie osoby: w Karmapę Czarnej Korony i Karmapę Czerwonej Korony. XVI Karmapa ciągle zresztą przypominał, że Szamarpa w osobie Szamara Rinpocze i on sam są manifestacją jednego umysłu.

8 W istocie obaj młodzieńcy sami twierdzą, że może być tylko jedno prawdziwe siedemnaste wcielenie Karmapy. Takiego samego zdania są także XIV Dalajlama, duchowy autorytet szkoły Gelug, oraz XIV Szamarpa, drugi po Karmapie lama szkoły Kagju. Doprowadziło to do głębokiego podziału wśród buddystów Kagju. Więcej na ten temat w książce T. Lehnerta „Oszuści w szatach” (Czerwony Słoń, Gdańsk 1999) oraz w innej pracy Gillesa Van Grasdorffa zatytułowanej „Biografia Dalajlamy” (Wydawnictwo KOS, Katowice 2005) – przyp. red.*

Karmapa zawsze pragnął spotykać się z wrażliwymi, czującymi istotami, bez względu na to, czy byli to ludzie, czy zwierzęta. Skąd to cierpliwe i sukcesywne dążenie Mistrza ku Innej istocie?...

Również ja często zadawałem sobie to pytanie.

Wyjaśnienie, że jako *bodhisattwa**, a więc istota, której działanie, postawa przepełnione są współczuciem i pozwalają uwolnić inne stworzenia od cierpienia i jego przyczyn, nigdy w pełni mnie nie zadowalało.

Ta zagadka, ze względu na brak wiarygodnej odpowiedzi, pochłonęła mnie całkowicie i stała się niczym pułapka. Cóż... Życie nieraz płata nam figle!

*

* *

Inne miejsce akcji, inna historia – a może właśnie ta sama?

Sierpień 2002 roku... Wystawa książek na wzgórzu Guillaumes, w departamencie Var na południu Francji. Jest sobota i wielu przybyłych tu pisarzy będzie się spotykać ze swoimi czytelnikami.

Centrum miasteczka jest nieco oddalone od głównej drogi. Aby dojść do placu kościelnego i do funkcjonującej nadal kamiennej płuczkarni, trzeba przejść trzydziestometrową, wąską uliczkę. Pod namiotem rozpiętym z prawej strony kościoła, gdzie zbierają się regionalni autorzy, poranek upływa raczej spokojnie.

Jest gorąco i upał ciągle rośnie. Około piętnastej burza szalejąca nad szczytami gór od strony Valberg zapowiada ulewę.

Uliczka, na której stoję w towarzystwie chyba dziesiątki pisarzy, opustoszała, podobnie jak plac przed kościołem.

Nagle od strony głównej drogi pojawia się orszak żałobny, prowadzony przez ministrantów z krzyżem i księdza, a potem trumna, niesiona przez czterech wieśniaków, po dwóch z każdej strony. Za nimi podążają ludzie, chyba z dwieście osób. Całe miasteczko w skupieniu towarzyszy zmarłemu. Zablokowani przez stoiska z książkami, mimo woli jesteśmy uczestnikami tej żałobnej procesji.

W ciągu kilku sekund – dla niektórych z nas mogło to trwać całą wieczność! – przesuwa się nad nami trumna, rzucając nam prosto w oczy obraz naszej własnej śmierci. Być może dwóch czy trzech z nas z rezygnacją przyjęło owo *memento mori*..., inni bezwzględnie

je odrzucili, nie przyjmując do wiadomości tej niespodziewanej, lecz nieuniknionej kolei rzeczy.

Po wyjściu z kościoła, po nabożeństwie żałobnym, trumnę z nieboszczykiem ustawiono na wózku, który pociągnięto w kierunku cmentarza nad miasteczkiem. Wózek ten służył kiedyś do przewozu jarzyn i owoców dla gminy.

Pamiętam, że szeptałem wtedy słowa. Tak... słowa modlitwy.

W kościele pełnym zapachu kadzidła i powagi oficjele przejętym głosem żegnają zmarłego podczas szalejącej na zewnątrz gwałtownej ulewy i grzmotów piorunów. Po mszy przed kościołem odbywa się krótkie przyjęcie, rodzaj stypy.

Razem z Yves'em Bergerem⁹ – który był wtedy moim sąsiadem na stoisku – zachowaliśmy w pamięci te przejmujące i nieco surrealistyczne chwile letniego popołudnia.

Kilka dni później, pewnego deszczowego ranka, spotkaliśmy się w Paryżu i długo rozmawialiśmy, mając w pamięci to burzowe popołudnie w Guillaumes. Yves zwierzył mi się wówczas, że ma wyjątkowo pesymistyczne myśli: „Ponieważ bardzo kocham życie – wyjaśnił – obawiam się dnia, gdy nadejdzie jego kres. Obsesja śmierci, która mną zawładnęła, choć tego nie chciałem, spowodowała, że stworzyłem własną teorię, czy raczej wizję świata. Myślę, że świat jest źle skonstruowany właśnie z powodu istnienia śmierci. Powtórzę tu myśl bardzo naiwną, którą już inni wielokrotnie przede mną wypowiadali: my, istoty ludzkie, nie prosimy o to, by przyjść na świat, lecz gdy już się pojawimy i mamy świadomość tego, co nas czeka, możemy się czuć tylko nieszczęśliwymi. Myśląc o tym ciągle, zacząłem pisać – jednak bez szczególnego postanowienia – a śmierć i raj stały się moimi głównymi tematami”.

Z podbródkiem wspartym na splecionych dłoniach i z palcem wskazującym na ustach wpatrywałem się uważnie w mojego rozmówcę, czując, że trafiłem na rzadki u niego moment zwierzeń. Yves Berger poruszył temat, o którym ciągle myśli – temat wiecznego snu, szczególnego, możliwego tylko w Ameryce poczucia bliskości raju, rzeczywistości, która niejako do niego przylega i jest z nim związana, „ponieważ czas płynie tam o wiele wolniej”. A raczej – „ponieważ czas tam nie mija”. I zaczął mi opowiadać o Nowym Świecie: „To częściowo wyjaśnia, dlaczego tak fascynuje mnie Ameryka Północna. Wszyscy badacze i podróżnicy czuli to samo: być może nie byli w raju, ale znajdowali się w jego pobliżu. Na

⁹ Ostatnią książką Yves'a Bergera jest wydany w 2003 roku *Le Dictionnaire amoureux de l'Amérique* (*Słownik zakochanego w Ameryce*), za który otrzymał prestiżową francuską nagrodę literacką – Prix Renaudot. O Ameryce pisał z pasją, co widać w każdej jego książce, poczynawszy od *Le Sud* (*Południe*) – pierwszej powieści – a kończąc na *Santa Fe*. Za pierwszą został uhonorowany nagrodą Femina, a nagrodę Medecis przyznano mu za *Immobile dans le courant du fleuve* (*Nieruchomy w nurcie rzeki*).

przykład Amerigo Vespucci, któremu fałszywie przypisano odkrycie Ameryki między drugą a trzecią podróżą Krzysztofa Kolumba, powiedział: „Często czułem się, jakbym przebywał w raju...”.

Yves Berger opowiedział mi o swoim przyjacielu, Indianinie, którego spotkał ponad piętnaście lat temu w Wyoming: „On wyczuwał u mnie ten smutek, a także gorycz... Czegokolwiek byśmy bowiem nie uczynili, czy byłby to fizyczny wysiłek, czy też głęboka refleksja, nie zmienimy naszej ludzkiej doli... Sądzę, że chciał, abym pogrążył się w kosmiczną noc, jakbym u jego boku miał powrócić do samych początków świata i dzięki niemu zostać dopuszczonym do tajemnicy nocnych cudów, które właśnie odkrył przede mną... Wtedy zdałem sobie sprawę, jak bardzo wzrok białego mieszkającego w mieście jest słaby, bez wyrazu, w porównaniu ze spojrzeniem czerwonoskórego. Niestety, nie mogłem mu powiedzieć, że to właśnie on, mimo niezwykłych cech charakteru i emanującej z niego świętości, potęgował moją gorycz i przygnębienie. W środku coś mówiło mi, że jeśli on sam nie może dostąpić wieczności, to jest ona w ogóle niedostępna”. Indianin nazywał się Shadow Catcher (Łowca Cieni). Yves Berger opowiedział mu, skąd wzięło się to imię. Kiedy Indianie natknęli się na pierwszych fotografów, podchodzili do nich z trwogą, przeświadczeni, że ci zabierają im część ich własnej istoty. Fotografując, odzierali ich przecież z czegoś, co należało do nich, nawet jeśli były to tylko elementy zewnętrzne. Dlatego z czasem mężczyzn zaopatrzonych w dziwne aparaty Indianie zaczęli nazywać *Shadow Catchers* – Łowcy Cieni. Na fotografiach widzieli bowiem nie swoje fizyczne, konkretne ciało, lecz coś okropniejszego – swój cień.

Ja z kolei opowiedziałem Bergerowi historię XVI Karmapy Rangdziunga Rigpe Dordże, przełożonego buddyjskiej szkoły Kagju, który z Phoenix pojechał cadillakiem do Shungopovi na spotkanie z Nedom, przywódcą indiańskiego klanu Niedźwiedzia. – Musisz napisać o tym książkę! – wykrzyknął Yves, niespodziewanie przechodząc ze mną na ty.

Dla mnie była to niezapomniana, magiczna wprost chwila. Yves Berger położył mi rękę na ramieniu niczym ojciec synowi, a raczej – jak mistrz swojemu uczniowi.

Powiedziałem mu, że pomysł, aby śladami tybetańskiego mędrca wyruszyć do Indian Hopi do Arizony, już od dawna krążył po mojej głowie, czekałem tylko na odpowiedni moment, by go zrealizować. Zdradziłem mu nawet, że zamierzam dać mojej opowieści tytuł *Rain Catcher* – „Zaklinacz Deszczu”, na wzór tytułu jednej z jego książek – *Shadow Catcher* („Zaklinacz Cieni”).

– A więc, Gilles, nadeszła odpowiednia chwila! – powiedział Yves.

I miał rację.

Najlepsze fragmenty tej książki napiszę, przebywając wśród Indian Hopi.

KSIEGA PIERWSZA

SPOTKANIE

1

Lama z Czarną Koroną

*Możesz wyrwać człowieka z jego ojczyzny,
lecz nie możesz wyrwać ojczyzny z jego serca.*

John Dos Passos

Umysł, nauka i logika nigdy nie potrafiły zapanować nad instynktem, wrażliwością, intuicją czy emocjami. W Tybecie, bardziej może niż gdzie indziej, przez wieki utrwaliły się lęk, przesady i wierzenia. Było tak od zarania dziejów i tak jest dziś. Na początku wierzenia te konkurowały z *Dharmą*^{10*}, nauką Buddy Siakjamuniego¹¹, i dlatego buddyjscy mędrcy, którzy przybyli do Tybetu z Indii, uporczywie zwalczali zabobonne praktyki i rytuały szamańskiej tradycji *Bön**, pierwotnej religii tego kraju. Dopiero pewien jogin, Padmasambhawa, założyciel szkoły *Njingma* – najstarszej z czterech szkół buddyzmu tybetańskiego – zanim zaczął propagować swoją filozofię w całym Tybecie, pozwolił

10 Dharma oznacza nie tylko naukę Buddy, lecz także drogę, która prowadzi do stanu Przebudzenia, jakiego doświadcza Budda. Słowo to jest również wyrazem współczucia Buddy, wskazującego istotom sposób na przezwycięzenie cierpień.

11 Siakjamuni urodził się w 558 roku przed Chrystusem i jest czwartym historycznym Buddą tej ery. Od samego początku Dharma przez długie wieki szerzyła dobro nie tylko wśród ludzi, ale wśród wszystkich istot, co pozwoliło na skumulowanie mądrości i dobrych uczynków. Dopiero potem stała się ucieleśnieniem Buddy Siakjamuniego. Są trzy sposoby objawiania się Buddy (tzw. Trzy Stany Oświecenia): *dharmakaja* – czyli Stan Prawdy, to najgłębsza istota Oświecenia; *sambhogakaja* – Stan Radości, manifestacja Oświecenia poprzez różnego rodzaju archetypiczne formy; *nirmanakaja* – Stan Emanacji, manifestacja Oświecenia w formach, które mogą być postrzegane przez inne istoty, np. w formie Buddy Siakjamuniego.

uzupełnić ją pewnymi praktykami wywodzącymi się z lokalnych zwyczajów. Było to w VIII wieku naszej ery.

Kim był Padmasambhawa? Pochodził z Uddijany, krainy leżącej w dolinie rzeki Swat w Pakistanie. Bardzo dużo podróżował: od Kaszmiru do Ladakhu, od Sikkimu w Indiach do Bhutanu, poznał kraje Azji Południowo-Wschodniej, był w Chinach i na terenach dzisiejszej Rosji, aż w końcu znalazł się w Tybecie. Tam, na Dachu Świata, zyskał dużą popularność nie tyle dzięki ascezie i mądrości, co przez wizerunek człowieka obdarzonego władzą magiczną – ze względu na związki z niebem i bóstwami – potrafiącego cudownie uzdrawiać.

Legenda pojawiła się później, gdy ten wpływowy człowiek przekonał króla Trisonga Detsena (755–797) i jego głównych doradców, by uczynić z buddyzmu urzędową religię Tybetu. Doszło do tego na mocy dekretu ogłoszonego w 779 roku. W ten sposób Padmasambhawa staje się *Guru Rinpocze* – „Szlachetnym Guru” dla Tybetańczyków, „Drugim Budda”, którego pojawienie się zapowiedział sam Siakjamuni.

W tamtych czasach buddyzm nie był w Indiach zbyt popularny; Hunom¹² udało się wypędzić uczniów z ich sanktuariów i świątyń, a królowie Dharmy zniknęli.

W Tybecie sytuacja nie wyglądała lepiej. Wprowadzenie buddyzmu zawdzięcza się tam dwom królom oraz hinduskiemu mędrcom i poecie Szantidewie¹³: „Wzywam uczniów, aby poświęcili swój wysiłek szerzeniu Przebudzenia wśród wszystkich istot”¹⁴.

Za panowania króla Songtsena Gampo (617–649) po raz pierwszy pojawia się idea narodu tybetańskiego. Monarcha zakłada stolicę w Lhasie i poślubia dwie księżniczki: w 635 roku Tritsun Bhrikuti Dewi z Nepalu, a w 641 roku Chinę Wen Cheng; obydwie przekazują mu w ślubnym posagu statuetkę Buddy.

W kwestii religii kraj pozostawał pod silnym wpływem Indii oraz Chin, skąd zapożyczył prawo, obowiązkowy spis ludności, system karania i wynagradzania, system podatkowy, ustawę dotyczącą rzek terytorialnych; premierowi, którym był znawca sanskrytu Thönmi Sambhota, zlecono opracowanie języka tybetańskiego, opartego na transkrypcji języka nepalskiego – *devanagari* – aby przetłumaczyć święte teksty buddyzmu.

Sto lat później Trisong Detsen dzięki swojej działalności umocni pozycję i potwierdził potęgę tybetańskiego państwa.

Jego spotkanie z Padmasambhawą nie było banalne.

12 Historia Hunów w północnych Indiach zakończyła się około VI wieku n.e., kiedy to zostali pokonani przez Sasanidów i plemiona tureckie. Upadek buddyzmu indyjskiego nastąpił faktycznie na skutek najazdów muzułmańskich armii ze zislamizowanej przez Arabów Persji, które w VIII wieku przekroczyły Indus i opanowały cały obszar dzisiejszego Pakistanu – przyp. red.

13 Mistyk buddyjski z VII wieku, autor cenionych religijnych pism.

14 *Histoire des croyances et des idées religieuses*, Mircea Eliade, Payot, 1986 i 1990.

Z początku monarcha podchodził do tego dziwnego cudotwórcy z dużą nieufnością, choć w kręgach rządowych i wśród duchowieństwa uparczywie mu go polecano. Ze względu na arogancję króla Padmasambhawa postanowił być cierpliwym i wyczekiwał stosownej chwili.

Pewnego dnia dwór pod przewodnictwem króla zebrał się na specjalnym posiedzeniu w Lhasie. Był tam również Padmasambhawa, i gdy zbliżył się do króla, upadł przed nim na twarz, wyciągając ręce ku niebu. Ze środkowego palca prawej ręki buchnął płomień. Szaty królewskie błyskawicznie zajęły się ogniem i wszyscy wpadli w popłoch. Zamieszanie, panika, lęk. W całym zajściu więcej było jednak strachu niż prawdziwego niebezpieczeństwa.

Od tamtej pory król zaczął z szacunkiem odnosić się do Padmasambhawy.

Trzeba przyznać, że ten prosty jogin to wyjątkowa postać. W końcu odważył się stawiać czoła jednemu z najpotężniejszych ówczesnych monarchów w tym regionie świata.

Okoliczności narodzin Padmasambhawy również są niezwykle:

W owym czasie Uddijana cierpi z powodu okrutnej suszy panującej w całym królestwie. Katastrofa przybiera takie rozmiary, że Awalokiteśwara¹⁵ osobiście błaga Buddę Amitabhę¹⁶ o ratunek dla mieszkańców przed niechybną śmiercią. Amitabha – najważniejszy Budda z rodziny Lotosu, *Padmy*, do której należą istoty ludzkie – słyszy prośbę i w jego sercu pojawia się nagle rdzenna sylaba bodhisattwy Mandżuśrego (jest on uosobieniem wiedzy duchowej i najwyższego wglądu) – *HRI* – która w samym centrum lotosu przemienia się w złote berło – *wadżrę** – a następnie w ośmioletniego chłopca. Uważa się, że w ten sposób, pośrodku jeziora Dhanakosa, narodził się Padmasambhawa. Dalsze jego życie jest tak podobne do życia Buddy Siakjamuniego, że czasem można ich nawet pomylić.

Król Uddijany postanawia adoptować dziecko i uczynić go swoim spadkobiercą. Chłopiec rośnie i wychowuje się na dworze. Wielu dworzan, zazdroszcząc mu, plotkuje i knuje intrygi. W końcu, jak każe tradycja, Padmasambhawa poślubia wyznaczoną mu przez króla kobietę. Coraz gorzej znosi jednak dworskie życie, jego zbytki, zabawy i intrygi. Marzy, aby opuścić dwór. Tymczasem dochodzi do tragedii: Padmasambhawa zostaje posądzony o zamordowanie swej młodej małżonki, a także – by zwiększyć prawdopodobieństwo czynu – syna jednego z wygnanych z kraju ministrów.

Wychowanek króla ratuje się ucieczką. Przemierza całe Indie, kryjąc się na cmentarzach i spędzając wiele czasu na medytacji, nie zapomina jednak o dalszym

15 Bodhisattwa Awalokiteśwara w sanskrycie, Czenrezig w tybetańskim; tradycyjnie uważany za opiekuna Tybetu i jego mieszkańców; czczony również w Chinach jako Guanyin i w Japonii jako Kannon; przedstawiany często w postaci kobiety.

16 Amitabha cieszy się dużą popularnością w Chinach, Japonii, Tybecie oraz w innych regionach Himalajów.

kształceniu. Uczy się filozofii i astrologii. Zostaje wprowadzony w tantryczną wiedzę: poznaje nauki i pisma będące podstawą buddyzmu Diamentowej Drogi – *wadžrajana** – szkoły, która stała się później dominującą w Tybecie. Odkrywa także tajniki doktryn opartych na ćwiczeniach ciała oraz pracy nad energią własnego umysłu, aby móc przekształcić błędne postrzeganie świata w postrzeganie doskonałe.

Padmasambhawa zostaje Buddą Medycyny, zwanym przez Tybetańczyków Urdzienem Menlą, to znaczy uzdrowiaczem serc i umysłów, który potrafi dotrzeć do najgłębszych zakamarków ludzkiej świadomości.

Padmasambhawa nie zajmuje się więc mało znaczącymi sprawami, nie szuka poklasku. Kilka ryzykownych wyczynów świadczy o jego wyjątkowej odwadze. Zwalcza bogów i bóstwa z tradycji Bön, których wcieleniem są możnowładcy – duchy skał, drzew, krzewów, gleby, strażnicy wszystkich bram. Wiele urażonych i gniewnych bóstw swoją złość wyładowuje na ludziach, wywołując epidemie, prześladowając plemiona koczowników i siejąc śmierć wszędzie tam, gdzie ma się pojawić indyjski mędrzec. Ludzie dużo musieli wycierpieć z powodu tej zacieklej rywalizacji.

Na szczęście Padmasambhawa wie o tym i czuwa nad ludźmi. Leczy biednych i chorych mieszkańców zapadłych, zagubionych w śniegu górskich wiosek; przemierza dalekie pustynne doliny, gdzie szaleją wiatry i burze piaskowe, aby nagle wyłonić się ze skały, pojawić się na gałązce lotosu i zniszczyć demony. Innym razem galopuje na leopardzie przez zaśnieżone połacie, niosąc koczownikom tak wyczekiwaną pomoc.

Każdy Tybetańczyk ma do opowiedzenia jakąś historię na temat Padmasambhawy. Na przykład widziano go, jak przekraczał naraz całe górskie łańcuchy. Mówi się, że gdy był jeszcze niemowlęciem, pozostawił ślad swej stopy na skale wystającej ze stoku góry. Ktoś inny widział tekst modlitwy wyryty w skale jego palcem. Kiedyś, gdy skazano go na spalenie żywcem, stos palił się i tlił przez dwadzieścia jeden dni. Zaintrygowany król udał się na miejsce kremacji i co widzi? Oto Padmasambhawa tańczy z księżniczką Mandarawą, swoją uczennicą, na olbrzymim lotosie otoczonym lśniącymi tęczami, a stos zniknął gdzieś bez śladu.

Padmasambhawa zwycięża wszystkie złe demony, zmusza je do przestrzegania nowych praw i zasad, a także do budowania pierwszych buddyjskich świątyń w Tybecie. Największym osiągnięciem jest zbudowanie klasztoru Samje: przez dwanaście długich lat w ciągu dnia klasztor budowali ludzie, a w nocy zmieniali ich demony ujarzmione przez

Padmasambhawę, wznosząc kolejne zabudowania w kształcie *mandali**, która jest symbolicznym przedstawieniem kosmosu, niebiańskiego pałacu bóstwa albo raju. Tak powstał klasztor nad rzeką Jarlung Tsangpo, w górnym biegu Brahmaputry, między Lhasą a dawną stolicą królów z dynastii Jarlung – Tsethang.

Padmasambhawa był wielkim wizjonerem.

Jak nie wierzyć jego przepowiedniom – choć niezbyt pomyślnym dla Tybetańczyków – które sprawdzały się przez całe wieki? Ktoś powie, że łatwo jest przepowiadać przyszłość ludziom wierzącym w zabobony. Zgoda. Ale co powiedzieć na taką przepowiednię:

*Gdy po niebie będą latały ogniste ptaki, a po drogach będą mknąć żelazne konie
Tybetańczycy rozproszą się po świecie jak mrówki,
a Dharma pojawi się w kraju czerwonych ludzi.*

Czerwonoskórzy...

Rzecz zastanawiająca, nieoczekiwana i tak smutna...

Przecież tysiąc dwieście lat później ta przepowiednia z VIII wieku zrealizuje się za pośrednictwem XVI Karmapy.

Podobnie jak Padmasambhawa, Karmapowie mają moc wywoływania tęczy na niebie, deszczu szarotek spadającego na wysuszone i bezkvietne łąki, powstrzymywania huraganów i epidemii, przywracania wzroku niewidomym.

Mają również zdolność przepowiadania.

*

* *

Jest wrzesień 1949 roku. Mao Zedong¹⁷ marzy o podboju, a właściwie o „wyswobodzeniu Tybetu”.

To, czego Tybetańczycy byli świadkami w dniach poprzedzających inwazję wojsk chińskich, było dziwne, zagadkowe.

17 (1893–1976), założyciel Komunistycznej Partii Chin; zwycięzca w wojnie domowej przeciw oddziałom nacjonalistycznym po zakończeniu II wojny światowej, będzie niepodzielnie rządził zarówno jako szef partii komunistycznej, jak i przewodniczący, tj. prezydent ChRL, aż do swej śmierci.

Najpierw rozległy się pohukiwania puszczyków, w niczym niepodobne do zwykłego krzyku tych nocnych ptaków: były jak zuchwały, prostacki i urywany śmiech, wypełniający noc i zapowiadający coś złego. Wszyscy jeszcze pamiętają te pełne trwogi noce.

Innym dziwnym zjawiskiem były zgraje dzikich, zawzięcie szczekających psów, które można było spotkać w całym Tybecie. W samej tylko Lhasie, stolicy Tybetu, tuż przed triumfalnym wkroczeniem Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, psy całymi nocami żałośnie ujadły do samego świtu. Bardziej przypominało to jęki i krzyki prześladowanych ludzi niż zwierzęce odgłosy. Stało się to tak nieznośne, że w końcu mieszkańcy zaczęli przeganiać psy kamieniami. W przeddzień wkroczenia do Tybetu trzech tysięcy chińskich żołnierzy¹⁸, 25 października 1951 roku, widziano, jak w całym mieście psy gorączkowo kopały dziury w ziemi. Zdaniem wielu, po prostu kopały sobie własne groby.

Kolejne charakterystyczne wydarzenie z tego okresu:

Pasterze z regionu Amdo, obecnie przyłączonego do chińskiej prowincji Qinghai, zauważyli, że rankiem lekki szron pokrył wzgórza otaczające dolinę położoną między Xining a Kumbum, gdzie znajduje się klasztor, założony w 1577 roku przez III Dalajlamę w miejscu urodzenia Tsongkhapy¹⁹ – wielkiego reformatora buddyzmu tybetańskiego. Tymczasem jaki i kozy pasą się spokojnie...

Dzieci prowadzą konie do wodopoju i nic nie zapowiada niebezpieczeństwa. W okolicy znajdują się dziesiątki takich miejsc, gdzie można czerpać wodę, ale najbardziej zasobne należą do najzamożniejszej rodziny w regionie.

Wokół panuje spokój i cisza, tylko powietrze jest dziwnie nieruchome. Jak okiem sięgnąć, wszędzie pusta, nieruchoma przestrzeń. Jedynie na szczytach gór poruszają się jakieś cienie. Czy to możliwe? Nikt nie zwraca na to uwagi. Może to falują pasące się czarne stada dzikich jaków?

Poranek mija spokojnie. Dzieci stawiają zapory w potoku, aby łapać ryby, budują na brzegu domki z kamieni i z wypolerowanych baranich kości stawiają małe ołtarzyki podobne do tych, które mają w swoich domach lub w namiotach.

Beztrosko mijają godziny. I tak potoczy się ten dzień, aż do zmierzchu, gdy trzeba będzie wrócić ze zwierzętami do obór.

Nagle, bez żadnej przyczyny, najpiękniejszy z całego stada ogier zaczyna rzeć, rozdymając szeroko nozdrza. Powoli zaczynają go naśladować pozostałe konie. Najpierw rozlega się głośnie rżenie, które następnie przechodzi w monstualny ryk. Ogromne pasterskie

18 Była to chińska 18. Armia, która jako pierwsza wkroczyła do stolicy Tybetu; w strategicznych miejscach całego Tybetu rozlokowano w sumie dwadzieścia tysięcy żołnierzy.

19 (1357–1419), założyciel szkoły Gelug, z której wywodzą się Dalajlamowie i Panczenlamowie.

psy, zaskoczone, znieruchomiały na łące. Z ponurym łopotem skrzydeł rozpierchło się stado wielkich kruków. Dzieci, które również usłyszały echo rżenia we własnych piersiach, przerwały zabawę i wystraszone biegną, by się gdzieś schronić.

Oszalały ogier ryczy i przeraźliwie rży, aż w końcu zrywa się i pędzi przed siebie w straceńczym galopie, pociągając za sobą inne konie...

Wystraszone dzieci krzyczą i płaczą, uciekając przed pędzącymi zwierzętami.

Psy, odporne na wszelkie zagrożenia, wpadają w panikę.

Rozpędzone konie dyszą, a z ich płuc wydobywa się jęk podobny do skargi lub gorzkiego łkania. Nikt nie potrafi ich zatrzymać... Ogier i siedem innych wierzchowców spadają z wysokiej skały.

Nazajutrz powietrze nadal jest ciężkie i dziwne zjawisko powtarza się.

Tybetańczycy są wyjątkowo przesądni i gdy tylko pojawiają się jakieś złowróżbne znaki, traktują je jak zapowiedź nieuchronnych nieszczęść i tragedii.

I rzeczywiście – złe wróżby bardzo szybko się sprawdziły.

Kilka tygodni później kraj ogarnął terror, rozpoczęły się masowe prześladowania, tysiące osób deportowano. Kraj pokrył się ruinami domostw i klasztorów, wszędzie panował strach i płynęła krew...

Z daleka widać jakieś sylwetki – to mężczyźni i kobiety, podobni do cieni, kroczą przed siebie, a za nimi posuwają się dzieci. Mnisi i mniszki, niczym żółte kwiaty szafranu na szczytach wiecznych śniegów, zdążają ku swemu okrutnemu, nieubłaganemu przeznaczeniu, którym jest śmierć, tu, w Tybecie, na ziemi, która już do nich nie należy.

Chiny zajęły Tybet we wrześniu 1949 roku. Minęło tyle czasu, a wydaje się, jakby to było wczoraj. Kobiety, dzieci i mężczyźni znaleźli się w dramatycznej sytuacji. Widziało się ich o każdej porze dnia, o każdej porze roku opuszczonych, wynędzniałych, skazanych na powolną śmierć. Kiedyś wolni nomadzi, teraz obezwładnieni, czekają na swój kres na polach i stokach dolin utkanych szarotkami. Obywatele Dachy Świata, który już nie jest ich krajem.

Słońce i księżyc na przemian pojawiają się nad tą krainą, w której zapanował totalitaryzm, gdzie dni i noce naznaczone są krwawym nieszczęściem. Blask słońca i księżyca pokrywa ziemię olbrzymimi, czerwonymi plamami. Upływający czas długo jeszcze będzie maskować prawdziwe oblicze tej tragedii.

*

* *

Inwazja chińska w 1959 roku spowodowała w istocie ucieczkę duchowych przywódców buddyzmu tybetańskiego, ucieczkę Dalajlamy²⁰ – przywódcy politycznego – oraz wielu innych buddyjskich mistrzów i uczonych. Osiemdziesiąt pięć tysięcy Tybetańczyków, uciekając przed chińskim najeźdźcą, schroni się w sąsiednich krajach: Indiach, Nepalu, Ladakhu, Sikkimie i Bhutanie.

W ogromnej świątyni Buddy, którą wybudował II Karmapa, wydarzyło się coś bardzo ważnego:

Jest godzina trzecia nad ranem. XVI Karmapa, zaledwie dwudziestopięcioletni, wie, że on również będzie musiał opuścić swój kraj. Jego Świątobliwość składa przysięgę, iż będzie rozpowszechniał Dhaarmę na innych ziemiach i kontynentach, z wyjątkiem Dachy Świata. Wzmocniony moralnie tą obietnicą opuszcza Tsurpu, kierując się najpierw do Bhutanu, a następnie do Sikkimu.

Sto sześćdziesiąt osób, wśród nich kapłani, rinpocze, lamowie, osoby świeckie, mężczyźni, kobiety i dzieci, towarzyszy mu w tej ucieczce. Karawana zabiera ze sobą relikwie, ikony, religijne obrazy – *thanki**, stare święte teksty, posążki dużej wartości oraz cenną Czarną Koronę Karmapy.

W przeddzień wyjazdu XVI Karmapa ma sen: ukazują mu się Milarepa²¹ i jego uczeń Gampopa²², którzy od wielu lat w samotności medytowali w górskich grotach, oddalonych od ludzkich osiedli. Gampopa miał zwyczaj odwiedzać swego mistrza, śpiewającego pustelnika, którego skóra z biegiem czasu nabrała zielonkawej barwy, ponieważ żywił się tylko zupą z pokrzyw. Karmapa widzi, jak Milarepa ofiarowuje Gampopie miseczkę wykonaną z ludzkiej czaszki wypełnioną *czangiem**, napojem szczególnie lubianym przez Tybetańczyków. Jednak Gampopa odmawia, gdyż ślubował wstrzemięźliwość od napojów alkoholowych. Wtedy Milarepa zaczyna się głośno śmiać i wyjaśnia mu, że posłuszeństwo mistrzowi jest dla buddysty rzeczą naturalną. Gampopa wypija więc jeden łyk piwa, a Milarepa uświadamia sobie, że stojący przed nim mnich jest jego duchowym spadkobiercą. Za każdym razem kiedy, Gampopa wraca do siebie, Milarepa kładzie mu stopy na głowie w akcie błogosławieństwa... We śnie Karmapy Gampopa zadaje mistrzowi kilka pytań, prosząc go o

20 W 1642 roku po raz pierwszy w historii Tybetu religijny dostojnik – Dalajlama – przejmuje władzę doczesną nad Tybetem, nie będąc przywódcą duchowym wszystkich buddystów tybetańskich, ani nawet zwierzchnikiem własnej szkoły Gelug. W tym właśnie roku V Dalajlama Ngałang Lobsang Gjatso ustanawia rodzaj władzy konstytucyjnej, którą rząd tybetański zachowa do marca 1959 roku, gdy XIV Dalajlama opuści Tybet.

21 (1040–1123), wielki mistyk i poeta, uczeń Marpy, buddyjskiego mistrza, który nauczył się w Bengalu sztuki świadomego przenoszenia świadomości do ciała innych istot lub do Czystej Krainy – buddyjskiego raj. Milarepa spędził ostatni etap swego życia jako pustelnik w grocie.

22 (1079–1153), jeden z ojców szkoły Kagju, z której wywodzą się Karmapowie, twórca systemu monastycznego tej szkoły.

wyjaśnienia. W odpowiedzi słyszy jednak: „Trzeba jeszcze wiele wysiłku, a nie nauk...”. I uczeń oddala się, pełen wątpliwości. Gdy jest już dosyć daleko od groty, słyszy głos Milarepy: „Mam dla ciebie jeszcze jedną, bardzo cenną i osobistą radę”. Gampopa odwraca się i widzi, jak zwrócony do niego tyłem Milarepa podnosi swoją poszarpaną szatę i obnaża przed nim swoje pośladki, całe pokryte guzami, twardszymi od rogów jaka – efekt wielu lat spędzonych na medytacji. „Oto moja ostatnia wskazówka dla ciebie!” – krzyczy i zanosi się głośnym śmiechem. Również Karmapa śmiał się, kiedy zbudził się ze snu. Znaczenie tej wypowiedzi nie budziło żadnych wątpliwości. Pustelnik i mnich dali mu do zrozumienia, że całkowicie powinien poświęcić się czekającej go misji – teraz, na uchodźstwie, a potem w krajach Zachodu.

Po pewnym czasie Karmapa bardzo wyraźnie przypominał sobie przepowiednię Padmasambhawy: „Gdy po niebie będą latały ogniste ptaki, a po drogach będą mknąć żelazne konie, Tybetańczycy rozproszą się po świecie jak mrówki, a Dharma pojawi się w kraju czerwonych ludzi”.

Podczas gdy Dalajlama organizuje w Dharamsali swój rząd na uchodźstwie, w hinduskim stanie Himachal Pradesh, do Karmapy zgłasza się *czogjal** z Sikkimu. Powołując się na związki, jakie od wielu wieków istnieją między rodziną królewską z Sikkimu (buddyzm tybetański jest urzędową religią w tym kraju) a szkołą Kagju, prosi Karmapę, by ten, na miejsce klasztoru Tsurpu, który opuścił, uciekając przed Chińczykami, założył w Sikkimie nową siedzibę swojej szkoły. Czogjal daje mu do wyboru kilka miejsc.

Ostateczny wybór XVI Karmapy Rangdziunga Rigpe Dordze pada na miejscowość Rumtek. Cztery wieki temu, w czasach IX Karmapy, Łangczuka Dordze, stał tam klasztor. Karmapa dobrze pamięta to miejsce. W pobliskich górach brało początek siedem strumieni, które bystrym nurtem kierowały się w stronę miasta. Z jego rezydencji widać było siedem gór, a rzeka spływająca doliną miała kształt konchy...

Jak wszystkie wcielenia Karmapy, także to dziewiąte poprzedzone było dziwnymi zjawiskami i przyczyniło się do kolejnych. Tuż przed porodem kobieta śniła, że dmie w białą muszlę, a ludzie zewsząd nadbiegają, gdyż dziecko w jej brzuchu, IX Karmapa, recytuje mantry, rytualne formuły, w tym również słynną *mantrę*^{23*} *Om Mani Padme Hum* – *mantrę*

23 Formuła rytualna używana w hinduizmie i w buddyzmie jako pomoc w medytacji. *Om Mani Padme Hum* jest najsłynniejszą mantrą w Tybecie. Nauki buddyzmu mówią, że sześć sylab tej mantry prowadzi do oczyszczenia z sześciu destrukcyjnych emocji: dumy, zazdrości, pożądania, niewiedzy, chciwości i gniewu, które reprezentują sześć światów *samsary** – cyklu niekończących się egzystencji. Te sześć światów to trzy światy niższe (istot piekielnych, głodnych duchów i zwierząt) oraz trzy, w których egzystencja jest łatwiejsza (świat ludzi, półbogów

Czenreziga, bodhisattwy współczucia, uważanego za opiekuna Tybetu. Zaraz po urodzeniu Łangczuk Dordże usiadł w pozycji lotosu i ułożył przed brzuchem swe ręce w symbolicznym geście *mudrze** – połączył dwa palce wskazujące, pozostałe wyciągnął ku przodowi, wewnętrzne strony dłoni skierował naprzeciw siebie, prawą nieco powyżej lewej. Tym gestem rozbudził swoją wrażliwość na bodźce zewnętrzne i wiedzę duchową. Następnie przesunął ręką po twarzy i spoglądając przez kilka chwil na ojca, rzekł do niego pewnym głosem: „Jestem Karmapą!”.

Wieść o wyjątkowych okolicznościach narodzin chłopca rozeszła się po całym regionie. Opowiadano, że chłopczyk przez trzy dni pozostawał w pozycji medytacyjnej. Mantry recytował zadziwiająco mocnym i jasnym głosem, jego spojrzenie skierowane było gdzieś wysoko, w intensywnie błękitne niebo, a nad jego głową jaśniała jaskrawa poświata...

XVI Karmapa Rangdziung Rigpe Dordże urodził się w 1924 roku. W chwili jego narodzin pojawiła się tęcza – z jednej strony dotykając swym łukiem obozowiska, gdzie przebywała jego matka, a z drugiej rodzinnego pałacu Karmapów.

Karmapa uśmiechnął się, a jego oczy były pełne wzruszenia. Pamięta jeszcze, jak wstał wówczas i zrobił siedem kroków, krzycząc: „*Amala**, amala, odchodzę”. I amala szybko okryła jego kruche ramionka derką.

Narodzinom dziecka towarzyszyło jeszcze inne dziwne zjawisko: woda podana w ofiarnych pucharach zmieniała się w mleko...

Poprzednik Rangdziunga, XV Karmapa Kacziab Dordże, na krótko przed swoją śmiercią w 1922 roku napisał list, w którym podał miejsce swego ponownego urodzenia: „Na wzgórzu Pel znajduje się dom zbudowany z gliny, udekorowany literami *A* i *Thup*. Należy do rodziny z królewskiego rodu”... I rzeczywiście, rodzina XVI Karmapy Rangdziunga Rigpe Dordże, znana i bardzo ceniona w prowincji Kham²⁴, pochodzi z tybetańskiej arystokracji. Tradycja takich pism testamentowych sięga XII wieku, kiedy żył I Karmapa Dysum Czienpa. Od tego czasu rozpoczęła się instytucjonalizacja systemu wcieleń – *tulku**.

*

* *

i bogów). Tylko odrodzenie w świecie ludzi pozwala dostąpić Przebudzenia i opuścić koło samsary.

24 Prowincja Kham została podzielona na początku XX wieku na dwie części: zachodnia pozostała pod zwierzchnictwem Lhasy, a wschodnią przyłączono do chińskiego Syczuanu. Powstanie, które wybuchło w prowincji, objęło oba obszary. Khampowie znani są jako bardzo odważni wojownicy; ich udział w ruchu oporu przeciwko wrogowi chińskiemu był olbrzymi.

Październik 1974 roku...

XVI Karmapa jak nigdy dotąd przekonany jest o tym, że Dharma jest jak lampa oliwna, która potrzebuje dużej ilości tłuszczu, aby mocno świecić, a wówczas jej blask będzie się rozprzestrzeniać na całym Zachodzie.

Taki właśnie sens ma misja Rangdziunga Rigpe Dordże, który w wieku pięćdziesięciu lat podejmuje swoją pierwszą podróż do Stanów Zjednoczonych.

„Ognisty ptak” z przepowiedni Padmasambhawy to samolot, na którego pokładzie Jego Świątobliwość udaje się z Nowego Delhi do Stanów Zjednoczonych, zaś „żelazny koń, który mknie po drodze”, to cadillac, który przewiezie go z Phoenix do Shungopovi, tam, gdzie na terytorium dziesięciu tysięcy kilometrów kwadratowych mieszka Naród Wybrany. Indianie Hopi, jako prawdopodobni potomkowie plemienia Anasazi²⁵, uważają się za pierwszych mieszkańców Nowego Świata.

Plemiona te, zasiedlwszy trzy skaliste płaskowyzę – mesy, panują na rozległych pustynnych przestrzeniach między Wielkim Kanionem i Kanionem de Chelly. Od wschodu, na pierwszym płaskowyzu (mesa I), leżą trzy wioski: Hano, Sichomovi i Walpi; na drugim (mesa II) trzy kolejne: Mishongnovi, Sipaulovi i Shungopovi; kierując się na zachód, trafiamy na trzeci płaskowyz (mesa III) z najważniejszym ośrodkiem plemienia Hopi – Oraibi, najstarszą osadą Nowego Świata, oraz miejscowościami Hotevilla i Bakavi. Nie zapomnijmy jeszcze o położonej osiemdziesiąt kilometrów dalej na zachód wiosce Moencopi i niezliczonej liczbie innych niewielkich wiosek oddalonych od ludzkich skupisk, wiosek niedostępnych, niezbadanych, nieodgadnionych...

Pięciu mężczyzn wsiada do cadillaca.

Karmapa zajmuje miejsce obok kierowcy, trzech pozostałych pasażerów siada z tyłu.

Kiedy ruszają do Phoenix, Karmapa oświadcza jak gdyby nigdy nic: „Tam, dokąd jedziemy, oczekują mnie”.

Dla tybetańskiego mistrza tych kilka słów, jedynych, jakie wypowiedział w czasie całej podróży, jest oczywistością. Pozostali nie są tego tak pewni. Słowa Jego Świątobliwości

25 Anasazi lub Wypalacze Koszów. Początki plemienia sięgają 700 r. p.n.e., zamieszkiwało ono Arizone. Posługiwali się niezidentyfikowanym do dziś językiem. Żyli w małych grupach, w ciasnych, naturalnych jaskiniach lub w prymitywnych ziemiankach. Potrawy gotowali w plecionych koszach, wrzucając do nich gorące kamienie; żywili się głównie ziemniakami i kukurydzą. Byli myśliwymi, grali na fletach, wynaleźli łuk i strzały. Wznosili zwarte, tarasowe zespoły architektoniczno-urbanistyczne – przyp. tł.

wydają im się zagadkowe i wszyscy zastanawiają się, co tak naprawdę mogą oznaczać. Obowiązujący w Tybecie zwyczaj nie pozwala jednak zbyt wypytywać mistrza, a co dopiero zwierzchnika całej szkoły. Wymieniają więc tylko znaczące spojrzenia, w myślach zadając pytania, których na głos nigdy nie wypowiedzą.

Jeśli podróż Karmapy ma charakter duchowy, może być trudnym doświadczeniem czy też próbą. Dotąd nic nie zapowiadało konieczności odbycia przez Rangdziunga Rigpe Dordze tak dalekiej drogi, by spotkać się z Indianami Hopi na ich niegościnnym terytorium, z powodu dość poważnych w tym czasie spięć i zamieszek między Hopi a sąsiednim plemieniem Indian *Nawaho**. W dodatku spotkanie ma się odbyć właśnie w Shungopovi, na drugim płaskowyżu, a nie w innej wiosce.

W 1974 roku Kongres amerykański zdecydował zmniejszyć o dodatkowe 911 000 akrów tereny rezerwatu Hopi – o powierzchni dziesięciu tysięcy kilometrów kwadratowych – i przekazać je Indianom Nawaho.

Sprawa jest bardzo skomplikowana. Władze federalne przedstawiły bezpośrednio zainteresowanym mnóstwo szczegółów – może zbyt dużo – aby uzasadnić swoją decyzję. Indianie Hopi nie zastanawiają się nad tą sytuacją, nie odczuwają również potrzeby mówienia na ten temat. W końcu ich język jest tak odmienny od języka Jankesów...

Kiedy rozeszła się wiadomość o podjętej przez Kongres decyzji, świadkowie opowiadali, jak widzieli Indian Hopi spuszcających wzrok i uparcie spoglądających w ziemię, na której od wieków mieszkali całe pokolenia ich przodków. Mówiono również, że byli oni wówczas dziwnie spokojni, mało mówni i tylko poruszali się z wolna, jak kołyszą się łodygi kukurydzy na lekkim wietrze, które mimo to nie łamią się przecież.

A potem odeszli.

W przepowiedniach Indian Hopi jest mowa o grożącej im katastrofie ekologicznej i zagładzie, jaką może ona przynieść, zagładzie wybranego plemienia Nowego Świata, dla którego braterstwo oznacza wspólnotę ludzi, zwierząt oraz wszystkiego co żyje na ziemi i wibruje energią, dla którego rzeczy naturalne i nadprzyrodzone są nierozłączne, zgodnie z mądrością przekazaną im przez przodków.

(...)